

WIELKA PIĄTKA

John P. Strelecky

WIELKA PIĄTKA

Wydawnictwo Aktywa
Nowy Sącz 2019

Tytuł oryginału:
THE BIG FIVE FOR LIFE

© Copyright © 2007, 2012 by John P. Strelecky
© Copyright for the Polish edition: 2019 Wydawnictwo Aktywa

Projekt i wykonanie okładki: Grzegorz Kalisiak
Redakcja: Bartosz Szpojda
Korekta: Halina Gołąb-Witold
Projekt typograficzny i łamanie: Grzegorz Kalisiak
Tłumaczenie: Alicja Laskowska

Wszelkie prawa, również w zakresie powielania fotomechanicznego i fragmentarycznego wydruku, zastrzeżone. Żadna część niniejszej książki nie może być przetwarzana ani powielana jakkolwiek techniką (fotokopia, mikrofilm lub inny proces) bez pisemnej zgody wydawcy. W sprawie zezwoleń należy zwrócić się do:
Wydawnictwo Aktywa, 23-440 Frampol, ul. Cmentarna 2

Niniejsza książka jest fikcją literacką. Zawarte w niej postaci, organizacje i wydarzenia stanowią wytwór wyobraźni autora lub wykorzystano je do stworzenia fikcyjnego świata

ISBN 978-83-954515-0-8

Wydanie pierwsze

Wydawnictwo Aktywa
Piotr Witold

Dystrybucja: www.wydawnictwoaktywa.pl

W S T Ę P

Informacje na temat przywódców można znaleźć w setkach ksiązek do historii oraz niezliczonych muzeach na całym świecie, jednak dowiesz się tam głównie, jak poleć na tym polu. Kto zabił najwięcej ludzi? Kto wspiął się na szczyt władzy, posuwając się do podstępu i oszustwa? Kto wybudował sobie największą świątynię, wykorzystując do tego niewolniczą siłę roboczą? Źli przywódcy najwyraźniej stanowią ciekawe studium ludzkiego charakteru. Nie znajdziesz tu jednak niczego, co warto byłoby naśladować.

W dzisiejszym świecie internet, czasopisma, gazety i telewizyjne wiadomości obfitują w najnowsze przykłady złego zarządzania. Kto sfałszował sprawozdania finansowe i zostawił tysiące pracowników z zerami na kontach emerytalnych? Kto wziął milionowe łapówki, a potem uciekł z kraju, nie wywiązawszy się ze swoich obowiązków względem potrzebujących ludzi? Kto otrzymał wielomilionowe premie pomimo zwolnienia tysięcy ludzi, którzy i tak pracowali za szokująco niskie stawki?

Gdzie więc powinniśmy się zwrócić, żeby dowiedzieć się, co to znaczy być dobrym przywódcą?

Odpowiedź jest prosta: do osób, których historia prawdopodobnie nie została nigdzie spisana; do tych, którzy są zajęci robieniem niesamowitych rzeczy we wszystkich zakątkach świata. Wiem, że tacy ludzie istnieją, gdyż pewnego mroźnego, śnieżnego poranka poznałem jednego z nich na stacji kolejowej w Chicago. Jego firmy przynosiły ogromne zyski, pracownicy go uwielbiali, a jeśli było trzeba, jego klienci czekali całymi tygodniami, żeby nawiązać z nim kontakt.

Nazywał się Thomas Derale. Zmarł tragicznie w wieku pięćdziesięciu pięciu lat i nawet poprzez coś tak osobistego i ostatecznego jak własna śmierć udało mu się pozostać źródłem inspiracji dla wszystkich dookoła. Oto opowieść o tym, kim był, jak przewodził ludziom i w jaki sposób opuścił ten świat. Oto sekrety, których mnie nauczył.

— Joe

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ściągnąłem plecak z ramienia i położyłem go na ziemi. *Prze-
pięknie*, pomyślałem, podziwiając rozciągający się przede
mną krajobraz. *Aż brak mi słów*. Kobiety, które poznałem
w pociągu, miały rację. Droga na szczyt nie należała do
łatwych, ale z pewnością było warto. Sięgnąłem do bocznej
kieszeni plecaka po butelkę z wodą i zaspokoilem pragnienie.

Otaczały mnie same szczyty gór i doliny. Z tej wysokości
mogłem dostrzec małe rolnicze miasteczka porozsiewane
na otwartym terenie. Gęste lasy — podobne do tego, który
sam musiałem przemierzyć w drodze na szczyt — pokry-
wały większość zboczy. Nie planowałem robić sobie wol-
nego na chodzenie po górach, ale australijscy podróżnicy,
na których wpadłem w pociągu, bardzo zachwalali okolicę.
Dobrze, że dałem się namówić.

Nagle znów pomyślałem o Thomasie. *U niego i u Maggie
musi się dziać coś ważnego, bo pojawił się dziś w moich myślach
już dobrych kilkanaście razy. Muszę wejść wieczorem na maila
i sprawdzić, czy nie przestał mi jakiejś wiadomości.*

Przez ostatnie parę lat nauczyłem się, że jeśli ktoś przy-
chodzi mi na myśl z podobną częstotliwością jak dzisiaj

Thomas, to coś było na rzeczy. Prawie zawsze zwiastowało to dobre wieści.

Kolejny raz objąłem wzrokiem otaczający mnie krajobraz i wciągnąłem do płuc czyste górskie powietrze. Byłem właśnie w trakcie czteromiesięcznej podróży przez Hiszpanię, która obfitowała w podobne momenty. Wspaniała architektura, przyjaźni ludzie, zapierające dech w piersiach widoki... *I o to chodzi*, stwierdziłem w myślach. *Jak to mawia Thomas, każdego dnia odrobinę wyżej na wzno-
szącej się krzywej życia. Każdego dnia coraz bliżej mojej
Wielkiej Piątki.*

ROZDZIAŁ DRUGI

Maggie Derale odebrała telefon od lekarza. Jej mąż spał jak kamień, co było ostatnio rzadkością, więc nie chciała go budzić. Słuchając osoby po drugiej stronie słuchawki, musiała przygryzać wargę, żeby się nie rozplakać. „Tak” — powiedziała. — „Rozumiem... Dobrze, dopilnuję, żeby zjawił się tam jutro... Nie, chyba nic pan nie może zrobić”.

Zakończyła rozmowę i opadła na jedno z krzeseł w kuchni. Kupili je razem z Thomasem prawie dwadzieścia lat temu, na jednym z corocznych wakacyjnych wyjazdów. Droczył się wtedy z nią, że wybrała koszmarnie obicia. Od tamtej pory oboje wciąż nawiązują do tego w żartach. Na wspomnienie tamtych chwil z jej oczu popłynęły łzy. Z początku jej policzki przecięło kilka samotnych strużek, po chwili jednak Maggie zaniosła się płaczem na myśl o tym, co się działo.

Kiedy łzy przestały płynąć, postanowiła wziąć się w garść i chwyciła za telefon. „Hej, Kerry, tu Maggie... Niestety nie. Jest tak, jak myśleli... Wiem, Kerry, wiem... Ja też... Kerry, chcę, żebyś zrealizował swój pomysł. Poświęć temu cały

swój czas i energię. Ja zrobię, co do mnie należy, i przekażę ci wszystko w przyszłym tygodniu. A, i Kerry... nie będziesz miał na to zbyt dużo czasu”.

Odłożywszy słuchawkę, poszła do gabinetu i załogowała się na swoją skrzynkę pocztową. *Muszę skontaktować się z Joe*, pomyślała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wszedłem do małej kafejki internetowej i zająłem miejsce przy jednym ze stanowisk komputerowych. Zejście ze szczytu i powrót do miasta, w którym się zatrzymałem, zajęły mi całe popołudnie. Przez cały ten czas nie mogłem przestać myśleć o Thomasie. Do takiego stopnia, że zamiast udać się do hotelu i zjeść coś ciepłego, postanowiłem w pierwszej kolejności sprawdzić pocztę. *Musi mieć dla mnie jakieś wspańiałe wieści*, pomyślałem.

— Cześć, Joe.

Spojrzałem przez lewe ramię.

— Hej — odparłem z uśmiechem na widok jednej z kobiet, które poleciły mi wyprawę w góry, z której właśnie wróciłem. — Dzięki, że przekonałaś mnie do tego pomysłu. Widoki były niezwykłe.

Odwróciłem się w stronę monitora i czekałem cierpliwie, aż przeglądarka się załaduje. W kafejce roiło się od innych podróżników; dostrzegłem też paru okolicznych mieszkańców. *Nigdy nie przestanę mieć to zadziwiać*, stwierdziłem w myślach. *Jeszcze nie tak dawno temu nie było czegoś takiego jak internet, a teraz można się błyskawicznie*

skontaktować z ludźmi z całego świata. Zalogowałem się na swoje konto i kliknąłem w ikonkę „Odebrane”. Tak jak podejrzewałem, czekała na mnie wiadomość od Thomasa, a dokładniej od jego żony, co nie było rzadkim zjawiskiem. Maggie często rozsyłała maile z aktualnymi informacjami dotyczącymi jej i męża. Kliknąłem na maila i odczekałem chwilę, zanim się załadował. A potem zobaczyłem na ekranie pięć słów, które sprawiły, że serce podeszło mi do gardła.

„Thomas jest chory, zadzwoń, proszę”.

Uruchomiłem odpowiednią aplikację i ściągnąłem słuchawki ze specjalnego haczyka zamontowanego z boku komputera. Kiedy wpisywałem numer telefonu, miałem sto myśli na sekundę. *Co się stało? Thomas był zawsze okazywał zdrowia*. Usłyszałem sygnał po drugiej stronie linii, a potem głos Maggie.

— Cześć, Maggie, tu Joe. Dostałem twoją wiadomość, co się dzieje? Jak się czuje Thomas?

— Nie najlepiej, Joe. — Jej głos lekko drżał. — Przepraszam, że psuję ci wyjazd, ale pomyślałam, że powinieneś wiedzieć.

— O czym? — Poczułem, jak serce zamiera mi w piersi.

— Thomas umiera, Joe.

— Słucham? — spytałem, kompletnie zaskoczony. Nie mogłem uwierzyć w to, co właśnie usłyszałem.

— Umiera. Około trzy miesiące temu zauważyliśmy pierwsze objawy. Lekarz właśnie zadzwonił i potwierdził

diagnozę. Thomas ma guza mózgu. Jest tak duży, że nie można go już wyciąć.

Próbowałem to wszystko jakoś przetrwać.

— A inne metody leczenia? Radioterapia, chemioterapia? Na pewno można jeszcze coś zrobić.

Maggie ucichła po drugiej stronie słuchawki.

— Pytaliśmy o wszystkie możliwe opcje. Nie da się mu już pomóc. To stadium terminalne. Thomas umiera.

Rozmawiałem z nią jeszcze przez kilka minut, po czym zakończyłem połączenie. Nie mogłem w to uwierzyć. Nie Thomas. Przecież odkąd pamiętam, był zdrowy jak ryba. Odszukałem w sieci numer linii lotniczych i wykonałem kolejny telefon. Musiałem wrócić do Stanów.